

Potomek Mahometa w salonach paryskich

Aga-Khan — wódz Muzułmanów

Z pośród wielu postaci egzotycznych, występujących na europejskim gruncie, jedną z najpopularniejszych jest Aga Khan „duchowy wódz” muzułmanów.

DYPLOMATY

Spotkać go można często w sto-



zach zachodu i w stolicy międzynarodowej dyplomacji w Genewie.

Zasłada tam przy stole prezydialnym, jako pierwszy delegat Indii w Lidze Narodów.

W gmachu Ligi Narodów czuje się jak u siebie w domu. Uchodzi za świetnego polityka, obeznanego nie tylko z samą istotą spraw światowych wielkiej wagi, ale i z zawilgocionymi arkami dyplomatycznych metod działania.

Rząd brytyjski, bardzo ostrożny w szaleństwie swym zaufaniem, obdarza go względami specjalnymi. Aga Khan jest jego doradcą nie tylko we wszystkich sprawach, odnoszących się bezpośrednio do Indii, ale również we wszystkich kwestiach, dotyczących interesów muzułmanów, rozsiadanych po wszystkich koloniach brytyjskich.

MILY GOŚC SALONÓW

Równie mile, jak w salach obrad międzynarodowych konferencji, Aga Khan widziany jest chętnie w salonach „high life” Francji i Anglii.

Doskonałe wychowanie według europejskich wzorów, świetny poliglota, władający wieloma językami jest pożądanym gościem w każdym towarzystwie. Ma dowcip wystraszony jak stał damasceński, jest wesoły i lubi się bawić.

STAJNIE I DANCINGI

Stali bywalcy dancingów paryskich nieraz mają sposobność oglądać z bliska korpulentną postać azjatyckiego dyplomaty.

Odziany w nieskazitelny frak, przesuwający się pogodnie uśmiechnięty po oświetlonych salach, w strojnym tłumie. Tylko oczy, ukryte za szklami amerykańskich okularów rzucają od czasu do czasu złote błyski. W ich bystrym spojrzeniu można dostrzec lekką ironię, szczyptę krytycyzmu dla świata, w który zręcznie zagłębia się z przyjemnością.

Aga Khan fortunę ma wcale potężną. Spore zyski przynosi mu sławne wielkie stajnie wycieczkowe. Zamieszkuje on z rodziną w pałacu w Genewie, w którym konie jest jedną z jego większych namiętności.

Alle fortuna Aga Khana ma jeszcze inne źródła dochodu, nie grożące wyczerpaniem. To haracz dobrowolny, jaki należą do siebie jego wyznawcy muzułmanie, przede wszystkim ci, z Syrii, którzy uważają go za święty obowiązek przysłać mu co roku część swoich dochodów.

POTOMEK MAHOMETA

W wędrówkach między Paryżem, Londynem i Genewą Aga Khan znajduje czas na eskapady pozaeuropejskie. Na zimę wraca do Indii. Odpowiada również stale wszystkim innym swoim wiernym, kursując od Zanzibaru, Madagaskaru do Syrii.

Jest potomkiem Mahometa. Nosi tytuł sułtana Mohameda Szaha. Szacunek, jakim go otaczają miliony muzułmanów, porożających po ziemiach Azji i Afryki jest ogromny.

Traktują go jako swego wodza duchowego, najwyższego kierownika religijnego, niemal jak pół boga.

„PAN CZASU”

W „Enquete au pays du Levant” Maurice Barrès umieścił rozmowę

z jaką przeprowadził z „poddanym” Aga Khana w Syrii.

— Któż jest ten Aga Khan? — zapytał pewnego syryjskiego notabla.

— To Mohamed Shah. On mówi nam, a my wierzymy, że wszystkie istoty ludzkie żyć powinny według jego zleceń i że wszystko na świecie dzieje się z jego woli. Jego stanowisko wśród nas jest dziedzictwem, strzymanym od przodków. Kiedy wymrze jego rodzina, grozi nam koniec świata. Zwracając się do niego, oddajemy mu hołd, nazywając go „panem Czasu”.

Czas, Rozum, Dusza, Przestrzeń — wyjawia Barrès — są według muzułmanów zasadniczymi przymiotnikami.

W czasie innej rozmowy muzułmanin, czciciel Aga Khana pokazał Barrèsowi fotografię „woda” w jakimś urzędowym stroju, otulonego od stóp do głów w fałdy burnusa.

— On jest — mówił Syryjczyk, z szacunkiem pokazując na fotografię — prawdziwym wcieleniem Allah’a; dusza Mohameda Szaha jest boska. On jest Życiem i Bytem.

— Mówiono mi — wtrącił złośliwie Francuz — że Mohamed Shah często odwiedza Paryż, bawi się w nim do-

skonałe, ma podobno piękne stajnie wycieczkowe.

— Dlaczegoż miałby nie odwiedzać Paryża, albo nie założyć sobie stajni? — odpowiedział muzułmanin z niezmiennym spokojem. Ironia i nieufność w odniesieniu do jego „woda” natrącała na jego niewzruszoną



wiarę, jak na najtwardszą opokę.

Nigdy nie pojmiemy psychiki ludów Azji, przepaść dzieląca nas od nich jest niewatpliwa. I to tajemniczy, w sobie zamknięty świat. Ale Aga Khan z niego wyrosły, potrafił odnaleźć klucz do serc tych obcych nam milionów.

Wpływ, jakim dysponuje w masach muzułmańskich staje się coraz większy.

W każdym razie, nawet dla tego wpływu nie potrzebował zdobywania się na żadne wyrzeczenia. Pozytywa o wiele wygodniejsza niż Ghandiego.

Wyjazd chóru „Harfa” z pieśnią polską do Francji i Belgii

Warszawska „Harfa”, jeden z najlepszych polskich chórów pod kierownictwem znanego kompozytora i chórmistrza prof. Wacława Lachmana wyjechał na szereg występów do Francji i Belgii. Wyjazd „Harfy” ma na celu w pierwszym rzędzie odwieńnięcie skupisk emigracji polskiej we wschodniej Francji i Belgii oraz propagandę w tych krajach polskiej kultury muzycznej.

Etapami obecnego 17-dniowego

turnee „Harfy” będą: Metz, Paryż, Lille, Bruksela. Liège i inne miasta ze szczególnym uwzględnieniem tych miejscowości, gdzie są skupienia polskie. Jest to już 6-ta wycieczka artystyczna poza granice kraju, tego znanego dobrze chóru, którego 30-letnia chlubna działalność na polu krzewienia zamilowania do śpiewu zbiorowego, ma już za sobą szereg sukcesów na terenie zagranicznym.

Niemowlęta płaczą...

Przyczyny płaczu u dzieci

Do tej pory na zapytanie, kiedy niemowlę najczęściej płacze — przeważnie odpowiadają wszyscy zgodnie — wówczas, gdy jest głodne. Niezawodnie jest w tym wiele racji. Często jednak niemowlęta płaczą wówczas, gdy się tego najmniej oczekuje i kiedy najbardziej doświadczona matka nie są w stanie ustalić, co jest przyczyną płaczu małej istoty.

Problemem tym zajął się uniwersytet w Kalifornii, w miejscowości Berkeley. Badania naukowe rozpoczęto pod hasłem, że czyni się to — „dla dobra młodych ojców”!

Dotychczasowe żmudne prace zdołały już rzekomo ustalić, że okres płaczu osiąga swój największy punkt w pierwszym miesiącu życia młodych człowieczków. Następny okres 4-miesięczny odznacza się tym, że płacz spada do minimum, wobec czego mło-

dzi ojcowie mogą spokojnie wieczory spędzać w domu i nie tłumaczyć swojej nieobecności zajęciami, podróżami oraz obowiązkami poza domowymi. Po tym 5-tio miesięcznym okresie następuje okres roczny, w którym niemowlę wykształca swój głos w kierunku jego wzmocnienia, jak również ustabilizowania. Okres ten odznacza się rzadkością płaczu, lecz z drugiej strony wzmocnieniem i pewnego rodzaju regularnością.

Tak twierdzi uniwersytet w Berkeley. Nie wiemy jednak, co mówią ojcowie, dla „dobra” których podjęto te badania.

Premiera

„Cnotliwej Zuzanny” w teatrze „8.15”

„Szlager” przedwojenny, nieźródła operetki Gilberta „Cnotliwa Zuzanna” skrzęta się humorem, pełna czarujących melodii, wchodzi dziś na afisz teatru „8.15” w inscenizacji reż. W. Zdzitowieckiego. Obsadę tworzą: Mary Gabrieli, Reda, Rakowiecki, Walter, Fałszewski, Ordynska, Czerska, Jerzy Liedkie, Dąbrowski, Kielarski. Piękny „poemat miłosny” odcina się nieźródła para Kąpiłkówna — Papliński. Dekoracje St. Lipskiego.

Z teatru o teatrze

„Jesienne skrzypce” J. Surguczowa w Ręsyjskim Studio Dramatycznym

R. S. D. rozpoczęło nowy sezon sztuką Surguczowa „Jesienne skrzypce”. Centralny problemat sztuki — rywalizacja matki z córką — znalazł łatwe do przewidzenia rozwiązanie — zwycięstwo wiosny nad jesienią.

Reżyserował sztukę i jednocześnie grał główną rolę męską adw. Ławrowa, jak zawsze doskonale p. Wasiliew - Sitkiewicz. Kto widział go w dwóch poprzednich sztukach („Ożenek” i „Wujaszek Wania”), — ten musi przyznać, że jest to artysta o kolosalnej sile talentu. Idiota - Podkolosin, spik, doktor ze sztuki Czechowa, a wyrozumiały i łagodny Ławrow — to ludzie z różnych światów. Po krzykliwie kolorowym „kołżeńskim asesorze” Podkolosinie rola adwokata utrzymana jest — jeżeli można tak się wyrazić — w barwach pastelowych. Pani Gulaniczka grała rolę Ławrowej bez zarzutu. Nota bene po raz trzeci pod rząd widuje ją w roli kobiety zdradzającej męża i mimo że bohaterki „Kajdanów”, „Wujaszka Wania” i „Jesiennych skrzypiec” nie wiele mają ze sobą wspólnego — udało mi się kilkakrotnie zanotować te same elementy gry p. Gulaniczkiej we wszystkich trzech sztukach — te same gesty, ten sam sposób reagowania na takie czy inne sytuacje. Nie jest to wina utalentowanej i wszechstron-

nej aktorki, a raczej doboru sztuki, który ogranicza jej możliwości sceniczne. Pani Maksimowa w roli przybranej córki Ławrowa, jest czarująca. Ta młodziutka artystka — być może, jeszcze pensjonarka jest już aktorką par excellence. Jej śmiech, łzy, czy nagłe rumieńce, są najzupełniej naturalne. Pani Maksimowa byłaby cennym nabytkiem dla polskiej sceny, która poza Andrzejewską, posiada mało młodych talentów.

Pan Dinin był trochę sztuczny, ale grał na ogół poprawnie. Pani Zarina i pan Swietow (tym razem w roli służącej i portiera) wnieśli, jak zawsze wiele kapitalnego humoru. Pp. Markow, Pławskij i Sosnow w roli małowartościowych mamutów nie razili tym razem zbyt wileczów swymi egzotycznymi brodami. Obawiam się tylko, aby wysocy dennerujący zwyczaj pokazywania nam rosyjskich inteligentów z długimi brodami (i nie daj Boże w czerwonych „rubaszkach”) nie przeszedł się z polskiego filmu na scenę rosyjską. To by już było naprawdę okropne.

Scena zbiorowa w trzecim akcie wypadła na ogół dobrze. W sumie sztuka pozostawia bardzo dobre wrażenie.

Bohdan Gębarski

Sztuczny marmur

doniosły wynalazek amerykański

Kamień jest jednym z najdawniej stosowanych materiałów budowlanych, a jednocześnie jest to materiał stosunkowo najmniej zbadany. Wprawdzie najnowsze petrologiczne badania pozwoliły uczonym poznać budowę i skład rozmaitych rodzajów kamienia, ale mimo to wewnątrz na budowa kamienia pozostała jeszcze tajemnicą. A poznanie właśnie tej wewnętrznej budowy jest bardzo ważne, bo dopiero wtedy można będzie wytwarzać sztuczne, drogie i rzadkie rodzaje kamienia.

Zrozumiały to dobrze niektóre firmy amerykańskie i włożyły znaczne kapitały w laboratoryjne badania kamieni. Pierwsze wyniki badań uczonych przyniosły wprawdzie szereg recept na wytwarzanie sztucznych kamieni, ale budowa z tych namiastek granitu, czy marmuru kosztowałaby znacznie drożej, niż z kamienia naturalnego.

Uczonym udało się stworzyć trzy rodzaje sztucznych, bardzo pięknego marmuru i to jedynie dzięki poznaniu wewnętrznej budowy tego cennego kamienia.

Z tych trzech gatunków najpiękniejsze są dwa. Jeden, wynalazcy nazwali „lumar” — jest to biały przezroczysty marmur — światło przechodzi przez niego z łatwością, dając świetne opalizujące efekty. Podobno domy zbudowane z tego marmuru ro-

bią w słoneczny dzień niezwykle wrażliwe. Materiał ten udało się stworzyć tylko dzięki poznaniu bardzo skomplikowanego układu kryształków w marmurze. Teraz już uczonym udaje się wpływać na układ kryształków i przez to na cechy optyczne takiego na pierwszy rzut oka nieprzeznaczonego kamienia jak marmur.

Drugim waspaniałym gatunkiem sztucznego marmuru jest „etmar” marmur czarny. Również i jego udało się wyprodukować tylko dzięki dokładnemu poznaniu wewnętrznej budowy kryształków w marmurze.

Dla amerykańskiego budownictwa wynalazek ten jest o tyle ważny, że czarny marmur był w Stanach Zjednoczonych bardzo drogi, bo musiano go importować z zagranicy.

MOTOPIRIN-
MOTOR
przeciw

**GRYPY, KATAROM.
PRZEZIĘBIENIOM.**



Preparat równorzędny z najpopularniejszymi zagranicznymi.

W Papuazji

W „Dzienniku Ustaw” R. P. ukazała się w r. 1936 ustawa, która niewątpliwie uszła uwagi, gdyby nie to, że zamieszczono ją w XXII-im tomie „Nauki Polskiej”, jako że należy do ustaw dotyczących nauki i sztuki. Jest to (cytuje my za „Nauką Polską”):

„Oświadczenie rządowe z dn. 19.X. 1936 r. w sprawie przystąpienia Austrii i Rumunii oraz stosowania w Papuazji, na wyspie Norfolk i w terytoriach mandatowych Nowej Gwinei i Nauru konwencji berneńskiej z dn. 9.IX. 1886 r., przejranej ostatnio w Rzymie dn. 2.VI. 1928 r., o ochronie dzieł literackich i artystycznych. — Dz. U. R. P. Nr. 85, poz. 599”

Nie bardzo rozumiemy o co właściwie chodzi, ale jeżeli o ochronę np. „dzieł” Kadena w Papuazji, na wyspie Norfolk i t. d., to nie ma obawy. Papuasy nie ruszą „Maleusza Bigdy”. (X.).

Wszyscy spotykamy się dnia 16.X

w salonach R:SU:RSY OBYWATELSKIEJ (Krak. Przedm. 64) na

DANCINGU ELEKTRYKÓW

organizowanym przez Koło Elektryków Studentów Politechniki. Dochód przeznaczony na cele naukowe i samopomocowe Koła. Początek o godzinie 21. Inform. i zaproszenia: Koło Elektryków. Politechnika (Pola 3) g. 13—14

JACEK BRZEZINA

48)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Starszyzna, wśród której rej wodził Abou Habayah, komendant posterunku straży granicznej, siedzący z nieodstępnym nargilem w zębach, rozmawiał o bardziej rzeczowych sprawach — prawdopodobnie o wartościach fizycznych, występujących w trupie artystek. Raczili się obficie arakiem, ciągnąc go nierzadko prosto z butelki.

Wśród tego uwiłaj się, przeważający niepiętniejszej czystości fartuchem, kelner, podając nargile, nalewając arak lub otwierając butelki piwa.

Pod ścianami stały cztery wielkie, przeszło metrowej wysokości, dzbanki gliniane o dziwnych kształtach, przypominających trochę dawne amfory greckie. Miały długą szyjkę, rozszerzającą się w sporą banie, by potem znów w dole zwęzić się i zakończyć zaokrąglonym szpicem, który tkwił w niskim trójnogu, podtrzymującym ten cały „garnek”.

Pani d'Anduston wytłumaczyła Tomowi, do czego służą. — To tutejsze filtry. Widział pan chyba eufrecką wodę i wątpię, czy skusiłby się pan pić ją w takim stanie, w jakim płynie w rzecę. Nawet szanujący się Arab nie wziąłby do ust tej brunatnej, śmierdzącej cieczy. Wlewają ją do takiego dzbanka, napełnionego do połowy piaskiem i ziemią.

W ten sposób dwa, trzy lub wyjątkowo, jak dla nas na przykład, cztery razy filtrują eufrecką ciecz — no, i staje się nadatna do użytku. Naturalnie, że nie pachnie, ale to już drobiazgi; grunt, że jest czysta i mniej więcej przezroczysta!

Niestety, Tom nie mógł splunąć. Nie wypadało! Przysięgł

sobie jednak w duchu, że choćby język miał mu kółkiem stanać, to już więcej wody w Abou-Kemalu pić nie będzie.

Przy drzwiach skupiła się gawiedź, której nie stać było na parę piastrow, by zasiąść w godnym towarzystwie na sali. Płaszczyły się szeroko na szybach nosy i policzki galerii, gromada ciekawych bachorów zaglądała ciągle przez drzwi, przepędzana kopniakami gości i kelnera, lecz nie ustępująca bynajmniej z tego powodu w swojej ofensywie na dobre ze stanowiska. W powietrzu unosił się gęsty dym tytoniu i w ziewy alkoholowe. Bujały cztery karbidowe lampy, smętnie spoglądały ze ścian zakurzone afisze i wyblakłe fotografie.

Kobiet naturalnie nie było. Arabki czy beduinki po knajpach nie chodzą — to są przybytki wyłącznie gwoili rozkoszy ich mężów przeznaczonych. Gdyby jednak któraś z okazji wielkiego święta rodzinnego czy innej fety została przez znajdującego się w dobrym humorze pana domu zaproszona na luksusowy obiad do restauracji, to przeznaczono na ten cel ciemny kąs sali. Odgródzono go wysokim parawanem, w którym spora dziura służyła za okno do podawania potraw (nawet kelner nie miał prawa spojrzeć na twarz prawowiernej muzułmanki, szczególnie wówczas, gdy spożywała dary Boże).

Obie strony miały wygodę. Mąż nie potrzebował się obawiać, że wzrok obcego mężczyzny sprofanuje jego połówkę — ona miała rozkosz przebywania w lokalu publicznym. Lecz mimo tych ułatwień były to wypadki zupełnie odosobnione i w Abou-Kemalu dostępne li tylko dla „obere zehn Tausend”, czyli dla paru tak zwanych inteligentnych rodzin miasta. Obecnie przytulna separotka świeciła pustkami.

Na estradę wdrapało się dwóch grajków. Zajęli miejsca i poczęli cicho brząkać, jeden na diwnej w kształtach, olbrzymiej ni to gitarze, ni to mandolinie, drugi — na obciążonym z jednej strony skórą glinianym bębnieku.

Towarzystwo, zgromadzone na sali, uciechło na chwilę, zadowolone widocznie z rozpoczynającego się spektaklu.

Gruby gitarzysta począł nucić coś w takt arabskiej melodii. Wtórował mu zawodzący śpiew na pół ślepego Araba,

stukającego palcami po bębnieku. Po chwili sala wpadła w takt melodii zachrypniętymi i fałszywymi głosami gości i zaczęła wyc. Zabawa rozpoczęła się obiecująco.

Dla skompletowania mozaiki gości na salę wsunęło się jeszcze paru beduinów, otulonych w grube kożuchy, z przewieszonymi przez plecy karabinami.

— Straż pustyni — wytłumaczyła Tomowi pani d'Anduston. — Z powodu małej ilości wojsk i policji, stacjonowanych na pustyni, wybiera się tutaj zaufanych beduinów, którzy dostają broń i mają obowiązek pilnowania porządku wśród szczeptów koczowniczych.

Gości już więcej nie przybywało. Ci, co mieli chęć, siedzieli już tutaj od rana lub najpóźniej od południa. Lubowali się w lenistwie i potrafiliby całe życie spędzić nad arakiem, ciągnąc zimny dym z nargila i obserwując w kółko, dzień za dniem, te same „atrakcje” sceniczne.

Tymczasem z estrady płynęły na salę stękająco-płaczliwe dźwięki. Melodia, nie melodia („ciągnięcie kota za ogon”, jak to sobie w myśli Tom nazywał) drażniła tylko uszy i rozstrajała nerwy nie przyzwyczajonego do ciągłego jej słuchania Europejczyka.

Atrakcje poczęły zapowiadać się obiecująco dopiero wtedy, gdy zza kulis, czyli osłoniętego kwaciastą materią kąta estrady wyłoniła się tancerka, popularnie na Wschodzie „artystką” zwana. Wiadomo — w swoim fachu musiała być artystką do wszystkiego i nie mogły jej w tym dorównać mniej zasobne w praktykę, otulone czadrami, zajęte kuchnią i dziećmi mieszkanki haremu.

Krzeseł pod nią jęko, a wraz z nim i dusza Toma. Przeszło stukilowy „kociak” zrobiwszy czarującą minkę i mrugnawszy parę razy wydułastymi oczkami, zasłysł w bezruchu.

Orkiestra zawodziła w dalszym ciągu, gdy druga nie mniej obfita w kształty dziewczyna o wyszwarcowanych kółkach oczach i purpurowych wargach poczęła obchodzić stoliki. Zbierała pieniądze dla grajków i „artystek”.

(D. c. n.).